



Ma 18 lat i wprost niewiarygodne możliwości techniczno-muzyczne. Tym razem jednak w dziedzinie fortepianu. Mowa oczywiście o Seong-Jin Cho z Korei. Korea zaczyna nas zadziwiać jako wylegarnia niedoścignionych talentów muzycznych. Seong-Jin Cho zaczął recital od cyklu „Phantasiestücke” Schumanna. Już w pierwszej miniaturze wsiąknął w ów typowo Schumannowski klimat, w którym percypuje się muzykę jakby z zadumą. Ale Schumann też jest różny, toteż we „Wzlocie” pianista go oczywiście uskrzydlił. Dalej zauważało się to, że Seong-Jin Cho coraz bardziej śledzi w strukturze muzyki składniki faktury i relacje między nimi, zwłaszcza tymi zazwyczaj najmniej zauważalnymi, czyli środkowymi, odnajdując w nich ukryte układy motywiczne. Gdy doszedł do „Nocy”, zasiał w nas niepokój, a gdy przeszedł do „Bajki”, zagrał ją doprawdy jak dla dzieci: tak wesolutko i naiwniutko skocznie. „Majaki nocne” to były u niego migocące skrzydełkami ćmy. A finał... O finał mam pretensje do Schumanna, bo po co taki patos po tak prozaicznych zjawiskach? Wiadomo już było, że pianista ma wspaniałą wyobraźnię dźwiękową, byłam więc bardzo ciekawa, jak rozszyfruje ów zupełnie niepowtarzalny walc, jaki stworzył Ravel. No i zaraz mi się zgodziło, że u Ravela ten walc się wykuwa stopniowo niczym kurczątko ze skorupki, by nagle zaprezentować się w całej swej wspaniałości.

A potem zaczyna się chełpić różnymi swoimi obliczami stając się nawet w końcu gromowładnym królem wszelkich tańców. Rozgrzewa nas – a przede wszystkim wykonawcę - do białości i „siada na laurach” kończąc swoją rolę. Jak Seong-Jin Cho potrafił w takiej atmosferze, w oszałamiającym tempie i dynamice wygrać czyściutko cały finał? – na to jest jedna odpowiedź: bo po prostu jest fenomenem. W drugiej części recitalu pianista przeszedł do Chopina – jak na moje odczucie - Balladę f-moll zagrał tak, żeby się podobała Polakom. A na koniec zostawił sobie Sonatę h-moll Liszta. I tu przedstawił nam kompozytora jako nieustannie miotającego się między różnymi stanami, wśród których odczułam euforyczny, tajemniczy, poetycki, dramatyczny, zwycięski, religijny, zapamiętały, zamyślony itp., itd. Seong-Jin Cho nieustannie przeskakiwał tu z nastroju w nastrój poruszając się po klawiaturze tak dalece bez oporów, jakby płynął po lodzie. Po prostu wszystko potrafi. Na koniec dodam, że wszystkie jego interpretacje wydawały mi się bardzo szczerze, wynikające z jego osobistych odczuć wykonywanej muzyki, nie zaś wydumane, byle tylko grać inaczej niż wszyscy. Grał zaś wszystko tak przekonująco, że jego realizacje wydawały mi się celnie utracone w intencje kompozytorów. Brak mi słów podziwu dla niebotycznych rozmiarów jego talentu.

Ewa Kofin



67 MIĘDZYNARODOWY FESTIWAL CHOPINOWSKI
W DUSZNIKACH ZDROJU

Czwartek, 9 sierpnia

SALA KAMERALNA IM. JANA WEBERA
9.30 Kurs Mistrzowski Prof. DMITRI ALEXEEV

DWOREK CHOPINA

16.00 Recital fortepianowy ALEXANDER SCHIMPF
Bach, Ravel, Chopin, Beethoven

19.00 Recital fortepianowy ELISSO BOLKVADZE
Beethoven, Chopin, Debussy, Prokofiew

22.00 Koncert kameralny GLASS DUO

GORĄCO POLECAM

Marcin Majchrowski



Ech, dziś naprawdę nietatwo napisać coś zupełnie oderwanego od dusznickiego „tu i teraz”, a właściwie, od „tam” (w Dworku) i wczoraj (między 16.00 i 18.00). Szanowna Pani Ewo – proszę o wybaczenie! Nie zamierzam w żadnym wypadku konkurować. Po prostu dopisując się petitem do Pani kolumny, albo ją tu anonsując (gorąco polecam!), pragnę jedynie w kilku słowach wyrazić swój niezmierny zachwyt nad znakomitą pianistyką i wielką sztuką interpretacyjną fenomenalnego Seong-Jin Cho. Muzykę zawsze odbieram bardzo emocjonalnie, ale rzadko wrzucam się do łez. Nie, nie wstydzę się zupełnie – po ostatnim dźwięku Sonaty h-moll Liszta też nie mogłem opanować, bo była to interpretacja genialna! Chyba nie byłem w tym wzruszeniu osamotniony. Pewnie jak wielu z Państwa długo nie mogłem się otrząsnąć z czaru, który swoją grą rzucił na mnie niebiańsko (a może piekielnie?) zdolny koreański 18-latek. Tak to było wszystko perfekcyjne, znakomite, mądre i piękne, a przez to szczerze i prawdziwe. Długo nie zapomnę tego koncertu – na szczęście utrwalony został w radiowym nagraniu i będzie można do niego powrócić, przeżywając go jeszcze raz, gdy przyjdzie pora antenowej prezentacji. Już nie mogę się doczekać. To tyle – brawo Seong-Jin Cho – brawo! Do rzeczy – dziś będzie to jedynie wskazanie na delikatną, ale jakże ważną nić, wiążącą dwóch geniuszy, Fryderyka Chopina i Jana Sebastiana Bacha. I jeszcze jeden pretekst do wspomnienia innej, cudownej interpretacji z wczorajszego dnia – Ballady f-moll op. 52. Mniej więcej w połowie tego genialnego dzieła, gdy w burzliwej narracji powracają motywy wstępu, po delikatnie rozświetlonej fakturze krótkiego pasażu – pojawia się kunsztownie opracowany temat główny. Zjawia się w fakturze świadomie stylizowanej na odległą epokę – barokowej polifonii. Głosy nasładowują się bardzo ściśle, kontrpunkt brzmi surowo, hieratycznie, dostojnie. Genialny to pomysł – słuchacz zdaje się zaskoczony, może nieco zdezorientowany, zafrapowany. Ciekawość dalszego ciągu sięga zenitu. Fanaberia i błyskotka? Nic z tych rzeczy – to jeszcze jeden hołd złożony przez dojrzałego twórcę dzieła Jana Sebastiana Bacha, kompozytora którego wielbił i szanował. Śladów fascynacji Bachem u Chopina można wskazać dziesiątki – w fakturach, rozwiązaniach harmonicznym i tonalnych, na przykład w etiudach i preludiach albo... często lekceważonej Sonacie c-moll op. 4. Jean-Jacques Eigeldinger uważa nawet, że pierwszą jej stroną zawieszona jest „gdzieś między J.S. Bachem a Wagnerem”!

Dziś Bacha będziemy mieć w całej okazałości. Zabrzmii jeden z celniejszych jego utworów klawiszowych, V Suita francuska G-dur BWV 816. Siegam po jeszcze jeden cytat, tym razem ze znakomitego Bachologa – profesora Christopa Wolffa. Autor fantastycznej monografii Lipskiego Kantora, komentuje suity następującymi słowami: „reprezentują nowy poziom dokonania w dziedzinie tego gatunku [...] poprzez ukazanie bardziej zwartych i wyostrzonych stylizacji tradycyjnych tańców”. Wolff podkreśla, że Bach często podążał „całkowicie niezbadanymi ścieżkami muzycznymi”, zupełnie tak samo jak Fryderyk Chopin, choć nie jestem pewien, czy akurat Suity angielskie Fryderyk sobie grywał.



Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego.



DUSZNIKI ZDRÓJ

Patronat medialny:



Mecenas i sponsorzy:



Fortepiany dostarczyły firmy:



pro|pianoforte
autoryzowany dystrybutor



SALON PIANIN I FORTEPIANÓW
Gmach Filharmonii Narodowej
Plac Emilii Młynarskiego 2, 00-009 Warszawa
tel. (022) 828 45 49, tel./fax 828 44 79
e-mail: salon@propianoforte.pl www.propianoforte.pl

Cenię komfort gry



Do Dusznik przyjeżdżasz po raz pierwszy, ale Polskę znasz już chyba trochę?
- Od wielu lat mam kontakt z Polską.

Alexander Schimpf już dziś o godz. 16.00 po raz pierwszy zaprezentuje się festiwalowej publiczności.

Z Alexandrem Schimpfem rozmawia Szymon Wojtyła.

Kiedy studiowałem w Dreźnie, wspólnie ze znajomymi ze szkoły jeździliśmy na wycieczki do Wrocławia. Często bywałem w Toruniu i Gdańsku. Bardzo się cieszę, że w końcu trafiłem do Dusznik. Słyszałem wielokrotnie o tym festiwalu.

Pamiętasz kiedy po raz pierwszy usłyszałeś muzykę Chopina?

- Wydaje mi się, że byłem wtedy tak mały, że nawet nie wiedziałem, że to był Chopin. Muzyka klasyczna towarzyszyła mi od początku.

Dzieła jakich kompozytorów umieszczasz w swoim repertuarze?

- Muszę przyznać, że Chopina nie gram

zbyt często. Koncert otwieram Bachem, a zamykam Beethovenem i to są właśnie punkty w repertuarze, na których chciałbym zatrzymać uwagę widzów. Te postaci są ponadczasowe i jednocześnie niezwykle dla mnie szczęśliwe. Mam nadzieję, że na dusznickim festiwalu również.

Na koncie masz laury kilku naprawdę prestiżowych konkursów. Preferujesz tę formę występów czy wolisz grać na festiwalach?

- Chociaż to męczące i kosztuje wiele nerwów, do pewnego momentu musiałem brać udział w jak największej liczbie konkursów. Oczywiście zdecydowanie wolę spokojniejszą atmosferę, na któ-

rą mogę sobie pozwolić dopiero od niedawna. Nigdy więcej konkursów! Mam ich naprawdę serdecznie dość. Przecież nie o to chodzi w graniu. Komfort gry jest dla mnie istotny. Teraz przyszedł czas na trochę spokojniejszą formę występów, więcej koncertów z orkiestrą, festiwale.

Powiedz, która nagroda jest dla Ciebie najcenniejsza?

- Chyba najlepiej, jak większość artystów, pamiętam tę pierwszą z 2008 roku, bo otworzyła mi ona wiele możliwości. Jednak zwrot w mojej karierze nastąpił po zwycięstwie w Cleveland. Zostałem zasypany propozycjami gry w najbardziej prestiżowych salach koncertowych w Stanach Zjednoczonych i Europie.

No właśnie - pierwszy konkurs w USA i od razu zwycięstwo.

- Jestem wielkim szczęściarzem. Naprawdę. Nie spodziewałem się tego. Stany Zjednoczone to świetne miejsce do grania. Dla mnie na pewno.

Najbliższe plany?

- Zaraz po festiwalu w Dusznikach wracam do Monachium. Planuję trochę zwolnić tempo, odpocząć. Chociaż ciągle pojawiają się jakieś propozycje występów, staram się być asertywny.

Klasyczny aktywizm



Gruzinka Elisso Bolkvadze swój pierwszy poważny koncert zagrała w wieku 7 lat. Jej kariera rozwijała się niezwykle dynamicznie. Po ukończeniu szkoły w Tbilisi trafiła do Moskwy. Gdyby nie rozpad Związku Radzieckiego jej życiorys wyglądałby zupełnie inaczej.

W najważniejszym momencie jej kariery, kiedy miała 24 lata, wydarzenia polityczne i społeczne wzięły górę nad muzyką. Elisso, podobnie jak większość artystów pod „opieką” Moskwy, została nagle pozostawiona sama sobie. - To były naprawdę ciężkie czasy dla Gruzji. Ludzie nie mieli prądu, gazu. Początkowo nie wiedziałam co zrobić. W końcu wyjechałam - wspomina.

Przez pewien czas mieszkała w Nowym Jorku. Następnie trafiła na 13 lat do Austrii. Nie mogąc pozostać dłużej w jednym miej-

scu kontynuowała swoją podróż i karierę. Dzisiaj mieszka w Paryżu. Przynajmniej dwa razy w roku pojawia się w ojczystej Gruzji, zapraszana na tamtejsze festiwale muzyki klasycznej. Nie skupia się jednak wyłącznie na koncertowaniu. - Będąc w Gruzji staram się pomagać tamtejszym młodym, utalentowanym artystom, żeby nie zostali pozostawieni samym sobie, tak jak ja zostałam - tłumaczy. Od 10 lat współpracuje z Międzynarodową Fundacją SOS Talents, stworzoną z myślą o młodych pianistach. W tym roku sama

założyła LIRA Foundation, której celem jest pomoc gruzińskiej młodzieży, na maksymalnie wielu płaszczyznach - od fundowania stypendiów, poprzez organizowanie konkursów i festiwali, aż po indywidualną opiekę. - Oni nie muszą o tym myśleć, marnować czasu i energii, którą mogą poświęcić na rozwój - podkreśla. Elisso Bolkvadze uczestniczy również przy konstruowaniu programów festiwali muzyki klasycznej w Gruzji. Jeden z nich rozpocznie się już 1 września w Batumi.

- Oczywiście, że pojawiają się chwile rezygnacji, częściej jednak doznaję chwil zmęczenia, co nie jest równoznaczne ze zwątpieniem - odpowiada zapytana, o to czy miewa chwile zwątpienia w tak spektakularnym aktywizmie społecznym. - W tym wszystkim uczestniczą też moi przyjaciele. Poświęcają swój naprawdę cenny czas i dodają mi sił. Wierzę w to, co robię. Ufam, że muzyka pomaga ludziom. Jestem przekonana że festiwal w Dusznikach Zdroju również dał szansę nie jednej młodej, utalentowanej osobie. Może nawet nie zdajemy sobie sprawy, jak wiele życiorysów zmienił na dobre. **SW**

Grające kieliszki

Kieliszki, szklana harfa, czy - jak kto woli - anielskie organy, zabrzmiały dziś o godz. 22.00 w dusznickim Dworku Chopina. To profesjonalny i pełnowartościowy instrument, który z pewnością przypadnie do gustu festiwalowym melomanom.

Glass Duo to Anna i Arkadiusz Szafrancowie. Jak podkreślają, przy tworzeniu zespołu kameralnego trzeba brać pod uwa-

gę różne kwestie. - Podobny typ wrażliwości sprzyja budowaniu przejrzystej koncepcji muzycznej, zgodne charaktery przekładają się na komfort pracy, a zbliżone cele ułatwiają harmonijny rozwój. W naszym przypadku szczęśliwie większość z tych rzeczy jest zbieżna i nawet jeśli pojawiają się zgrzyty, dajemy sobie z nimi radę - podkreślają. Artyści Glass Duo odwołują się do ciekawych dziejów szklanej harfy, wskrzeszając jednocześnie starą, zapomnianą już nieco tradycję. Są jedynymi w Polsce instrumentalistami profesjonalnie uprawiającymi tę sztukę.

Zanim rozpoczęli grę na szklanej harfie pracowali w Polskiej Filharmonii Bałtyckiej - ona była skrzypaczką, a on grał na trąbce. Wspominają, że początkowo pomysł gry na szkle nie wybiegał poza ramy typowego muzycznego eksperymentu - da się zagrać Mozarta, czy nie? Jednak później zaczęli odkrywać potencjał drzemiący w instrumencie. - Po pierwsze okazało się, że to instrument „z historią”! - Niewiele na jego temat wcześniej wiedzieliśmy, pomimo muzycznego wykształcenia. Na dodatek, dźwięk wydobyty wprawna ręką mógł rzeczywiście

zachwyć. Potem wszystko potoczyło się nadzwyczaj szybko. Pojawiły się propozycje koncertów. Mieliśmy dużo szczęścia. Dyrektor Filharmonii Bałtyckiej zaproponował nam koncert z gdańską orkiestrą. Zaczęliśmy się rozwijać wielotorowo, pracując nad repertuarem solowym i projektami bardziej złożonymi. Zainteresowały się nami festiwale muzyczne, kompozytorzy. Szklana harfa przestała być jedynie naszym hobby. Stała się sposobem na życie - opowiadają.

Anna i Arkadiusz Szafrancowie podkreślają, że są w stałej gotowości do zmian - poszerzania zarówno wielkości instrumentu, jak i swych technicznych możliwości. Wytyczyli sobie cel, którym jest wpisanie szklanej harfy na stałe do polskiego „żywego” instrumentarium. **AP**

67. Międzynarodowy Festiwal Chopinowski w Dusznikach Zdroju

